(PAT) POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA
(OFICJALNA POLSKA AGENCJA PRASOWA)
50 ROCKEFELLER PLAZA, NEW YORK 20, N. Y.
BIULETYN POLSKI

Nr. 32/309 18 marca, 1944.

RYS, SYN GORNIKA

TYP ZOŁNIERZA ARMJI KRAJOWEJ

O żołnierzach Armji Krajowej - o tych bezimiennych i tem autentyczniejszych bohaterach walki z obcym najeźdźcą, piąty już rok w najcięższych i najniebezpieczniejszych warunkach prowadzonej - istnieją tylko skąpe i dorywcze wiadomości. Na inne, obszerniejsze i dokładniejsze informacje nie pozwala w dzisiejszej sytuacji sam już charakter tej formacji wojskowej i okoliczności, w jakich żołnierze tego Frontu żyć i bić się zmuszeni są.

To też wyjątkową wartość dokumentacyjną przedstawiają dzieje takiego, jednego z licznych żołnierzy-bohaterów, opowiedziane przez oficera Armji Podziemnej, przybyłego niedawno do Londynu.

"Po raz pierwszy zetknąłem się z Rysiem - oczywiście, nie jest to prawdziwe jego imię - przed niespełna osiemnastoma miesiącami, kiedy szukałem odpowiedniego kandydata, który dobrowolnie podjąłby się wykonania pewnej, bardzo karkołomnej i niebezpiecznej misji. Wówczas padło imię Rysia, uzupełnione powtórzeniem mi rozmaitych, już spełnionych przez niego czynów. Kiedy w oznaczonej godzinie przybyłem na umówione miejsce naszego spotkania, zobaczyłem raczej małego chłopca, o dosyć jeszcze dziecinnym wyrazie, z wielkim hałasem wystukującego swoimi drewnianymi chodakami kroki na trotuarze. Przyjrzał się moim skórzanym butom i zauważył wesołym tonem: "Panie, a dlaczego pan takich nie nosi chodaków - to jest dopiero zabawa!..."

Takie były pierwsze słowa Rysia, słynnego Rysia, syna górnika, o niebywale wyrazistych oczach, w których, jak chyba w żadnych innych, odzwierciadlały się najsilniejsze i najgłębsze uczucia ludzkie od śmiechu i miłości aż do smutku i nienawiści. Ryś stał się, już po niedługim czasie, moim najbliższym towarzyszem pracy a, po części, nawet i moim nauczycielem. Kipiała w nim niespożyta energja i ciągła potrzeba czynu - nigdy nic nie było dla niego dosyć ryzykowne, dosyć trudne, dosyć niebezpieczne. Kiedy postanowił zdobyć wózek dla córeczki swojej, to nie zawahał się wyjechać zagranicę i następnie przeszmuglować ten prezent, pod okiem niemieckich strażników, w beczce marmelady. Kiedy szedł na wyprawę - zdarzało się, że całą noc oczekiwałem jego powrotu - wówczas żona sama przygotowywała mu "bagaż podręczny", wiedząc, iż od tego może, jeżeli go złapią Niemcy, zależeć jego życie. I nietylko jego życie.

Właśnie w tym czasie złapano innego z naszych "chłopaków" - Władka. Skoro Gestapowcy spostrzegli się, że absolutnie żadnemi torturami nie zmuszą go do zeznań, wówczas zaczęli, w jego obecności, znęcać się nad ojcem Władka. Chłopak i to zniósł w milczeniu, ale kiedy kaci sprowadzili matkę jego i zagrozili tortutowaniem i jej, wówczas Władek nie wytrzymał. Po tygodniu Ryś wpadł w pułapkę, zastawioną na niego przez Gestapo. Po pierwszym dniu tortur próbował Ryś popełnić samobójstwo, ale nazajutrz dał znać, że zdoła wytrzymać jeszcze. Próbowano go skonfrontować z Władkiem, ale ten, będąc już napół obłąkany wskutek cierpień przebytych, nie poznał go wcale. My doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że Ryś trzyma w swoich rękach życie bardzo wielu z nas, bo znajdował się on w ścisłym i stałym kontakcie organizacyjnym z całym szeregiem kurjerów, oficerów, i nawet wyższych komendantów Armji Podziemnej. A pomimo tego nikomu nie wpadło do głowy zmieniać swoje tajne kwatery - byliśmy pewni Rysia...

Po kilku dniach zdołałem przesłać Rysiowi wiadomość: "Rodzina twoja znajduje się w niebezpieczeństwie. Jaki masz plan ucieczki?" Widocznie jednak i ja niedoceniłem jeszcze Rysia, ten bowiem - będąc spokojny już o los żony i dziecka - uciekł razem z trzema swoimi towarzyszami więzienia...bez naszej pomocy. Zjawili się odrazu na następną zbiórkę naszą z prośbą o przeniesienie go na bardziej zagrożony odcinek walki albo o wyznaczenie go do akcji wyswabadzania naszych ludzi z więzień i obozów.

MARYNARZE POLSCY

NA FRONCIE SRODZIEMNOMORSKIM

Na łamach jednego z ostatnich numerów "Polski Walczącej" ukazał się interesujący reportaż Ryszarda Mossina o działalności naszych marzynarzy w basenie Morza Srodziemnego.

Skąd inąd cichy i spokojny port ożywia się nagle i napełnia piekielnym hałasem z chwilą, kiedy zawija do niego jakiś większy konwój wojskowy - zdarza się zaś to dosyć regularnie ostatnimi czasy, co kilka dni. Ruchem i wrzawą zaczyna wtedy wrzeć nietylko sam port ale całe wogóle miasto, którego najliczniejsza część ludności stanowią wojskowi. Roi się i od polskich żołnierzy, którzy, przy nadejściu każdego konwoju, wylegają na wybrzeże, szukając wzrokiem - pomiędzy włoskiemi, brytyjskiemi, amerykańskiemi, francuskiemi, holenderskiemi, greckiemi flagami okrętów - tak dobrze im znanej bandery biało-czerwonej, orłem polskim ozdobionej.

Radość wśród naszych żołnierzy była wielka, kiedy pewnego dnia naraz aż trzy polskie okręty znalazły się w porcie. "Batory" stał przy samym brzegu, od wczesnego ranka wyładowując oddziały wojsk polskich. Ale "Batory" nie mógł być jedynym okrętem, koło mnie bowiem stało trzech wysmukłych o silnej budowie chłopaków z twarzami, spalonemi przez wiatr i słońce. Chłopaki nosiły czapki z napisem: "Polska Marynarka Wojenna"...

Zawiązała się między nami rozmowa. Marynarze należeli do załogi dwóch kontr-torpedowców naszych - "Ślązak" i "Krakowiak" - wchodzących w skład eskorty, która ochraniała swieżo przybyły konwój. I tym razem po kilku godzinach wyrusza pewnie w dalszą drogę - przez okres ostatnich ośmiu miesięcy wędrowali od jednego portu do drugiego, bez przerwy, po całym Morzu Śródziemnym, czuwając nad bezpieczeństwem transportów z wojskiem polskim, udającym się z Bliskiego Wschodu na włoski front.

Mówią o swoim zawodzie marynarskim z wielką i niekłamaną miłością, co zasługuje na tem silniejsze podkreślenie, że pochodzą z okolic, od morza oddalonych - jeden ze Skierniewic, drugi z pod Krakowa - i że na okręcie służą po raz pierwszy. Dwaj byli przedtem w Rosji, skąd - przez Persję i dalekie morza - dobrnęli do Anglji, by natychmiast wstąpić do Wyższej Szkoły Morskiej. Po skończeniu - prawdziwa już służba. Szkołę przeszli dobrą, gdyż brali nawet udział w słynnej wyprawie komandosów na francuski port Dieppe.

Rozmowa zeszła na temat wojny morskiej. "Teraz jest dosyć spokojnie, ale do niedawna spotykało się wiele niemieckich łodzi podwodnych, niemieckich okrętów wojennych, niemieckich samolotów bombardujących. Dużośmy się tego napatrzyli w ciągu naszej włóczęgi po morzach którą obliczamy na 50 tysięcy mil dotychczas przebytych. Bo przecież "Ślązak" i "Krakowiak" są bratnimi okrętami, ściśle ze sobą współpracującymi. Tak, tak, różnie bywało... Gości niemieckich też nie brakło na naszych pokładach - załogi bombowców, które strąciliśmy, załogi łodzi podwodnych, które zatopiliśmy. Jedną łódź podwodną ciągnęliśmy z Malty aż do Gibraltaru. Nie zapiszą ci na twój rachunek ani samolotu, ani okrętu nieprzyjácielskiego, jeżeli nie przedstawisz dowodów bezsprzecznych. A "Ślązak" wysunął się na pierwsze miejsce z pomiędzy wszystkich kontr-torpedowców alianckich pod względem ilości zatopionych łodzi podwodnych...".

Do rozmowy przyłączył się jeszcze jeden marynarz polski, który wyemigrował przed 10-u laty do Kanady, ale który z chwilą wybuchu wojny wrócił do Polski bić się, biorąc udział w ewakuacji Dunkierki, w nalocie na Dieppe, etc. Poruszamy tak świeże dzieje wyprawy włoskiej.

"Kiedy wypływamy na pełne morze, nie wiemy jeszcze, dokąd i po co się udajemy - dopiero później dostajemy "kierunek". Wyruszyliśmy tak z Północnej Afryki w stronę Sycylji, ale dopiero gdyśmy stwierdzili olbrzymie ilosci transportowców, wyładowanych wojskiem, stało się jasnym, że dzieje się coś bardzo wielkiego. Organizacja wyprawy była doskonała - po jednej stronie Amerykanie, po drugiej Anglicy - ładowanie zaczęło się w nocy, ale ogień zaporowy artylerji naszej był tak silny, że widno zrobiło się jak w dzień. "Salerno" odbyło się jeszcze sprawniej - od tego czasu spotykamy już coraz rzadziej nieprzyjaciela - na morzu i w powietrzy...".

Słuchałem tych opowiadań o wydarzeniach znanych i opisywanych, ale jednak inaczej przedstawiających się w opowiadaniach ludzi, którzy byli tych krwawych rozgrywek aktorami.